

MARTYNA SZKOŁYK

CZARNA CZARNA TON



Martyna Szkołyk
Czarna, czarna toń

Wąbrzeźno 2019

[Kup książkę](#)

*Kto jeszcze nie widział zmierzchu, niech nie przysięga,
że pójdzie w głąb ciemności.*

~ J. R. R. Tolkien

Prolog

„A więc to koniec?”, pomyślał, patrząc tępo przed siebie. Leżał bezładnie na boku, z rozrzuconymi nogami i ramieniem pod głową. Myśli przychodziły jedna po drugiej, mgliste i niewyraźne, ale nie miał nawet na tyle siły, by zatrzymać którąś na dłużej. Gdyby teraz ktoś zajrzał przez zakratowane okienko, dostrzegłby odwróconego plecami postawnego mężczyznę, brudnego od potu, kurzu, błota i krwi. Długie, sięgające za łopatki włosy miał posklejane i skołtunione – wskazywały, że mężczyzna od dłuższego czasu jest w tak kiepskim stanie. Trzy głębokie, biegnące przez grzbiet pręgi zaczynały się powoli zbliżniać, ale towarzyszyło im mrowie mniejszych urazów i zadrapań.

Od przodu do jego celi zajrzeć mogli tylko strażnicy, którzy akurat zechcieliby przespacerować się wzdłuż korytarza, na krótką chwilę wracając pojmanemu przytomność głośnymi krokami. Zdarzało się to jednak rzadko, bo strażnicy woleli omijać mężczyznę szerokim łukiem. Mimo że był zamknięty w celi, ranny i pobity tak niemiłosiernie, że nie potrafił się utrzymać na nogach, nadal wzbudzał w nich strach. Czasem tylko otwierał oczy, spoglądając obojętnie na przechodzących, a wtedy miało się wrażenie, jakby spoglądała przez niego ciemność odległego Wszechświata.

Burzowy Gniew leżał na zimnym i mokrym klepisku, ale zdawało się, że ziąb i niewygodna są zupełnie poza jego percepcją. Organizm, bez udziału woli, za wszelką cenę starał się utrzymać przy życiu. Mężczyzna nie zastanawiał się nad tym, był zbyt osłabiony i obolały, by wziąć głębszy oddech, więc rozmyślenia natury egzystencjalnej obchodziły go teraz najmniej.

Nagle usłyszał wysoki dźwięk, nieprzyjemnie wwiercający się w umysł. Burzowy Gniew, obdarzony wyjątkowo czułym słuchem, skrzywił się i odruchowo cofnął głowę, która natychmiast eksplodowała fajerwerkiem bólu. Strażnik tłukł w mały dzwonek wiszący w lochu, sygnalizując posiłek. Nie musiał tego robić, dzwonek służył raczej do wznoszenia larum na wypadek ucieczki któregoś z więźniów, zauważył jednak, że leżący w celi pod postacią rannego mężczyzny Wilk wyjątkowo tego nie lubi, więc gorliwie pamiętał o ogłaszaniu posiłków.

Do celi Burzowego Gniewu wsunęto miskę kaszy. Mężczyzna usłyszał jeszcze pokpiwania strażników zakładających się, czy więzień zje cokolwiek innego niż mięso. Nie zareagował, od czasu pojmania zdawał się w ogóle nie zauważać osób przechodzących korytarzem. Wiedział, że musi coś zjeść i zmusił organizm do wysiłku, aby przesunąć się bliżej miski. Obolałe ciało rwącym bólem wyrażało swój sprzeciw. W końcu, po paru długich, męczących chwilach, chwycił naczynie w dłoń. Podciągnął się do siadu i drugą ręką zaczął wybierać pożywienie z miski. Zimna, twarda kasza zachrząściła między zębami, na języku osiadła warstwa zjełczałego tłuszczu. Bury z trudem powstrzymał się od zwymiotowania posiłku, choć skurczony z głodu żołądek nie chciał przyjmować tak podłego jadła.

Więzień kończył jeść, kiedy zaczęto zbierać puste naczynia. Dwóch małych chłopców szło przed strażnikami, zabierając wystawione miski. Jasnowłosy chłopak z naręczem misek zatrzymał się przy celi Burzowego Gniewu zdziwiony, że mężczyzna

nie oddał jeszcze naczynia. Spojrzał na niego w momencie, w którym mężczyzna podniósł wzrok i jasne, bystre oczy chłopca spotkały się z lodowatym, ciemnym jak lufy pistoletów spojrzeniem Burego. Dziecko zamarło na chwilę zaintrygowane, a więzień przestał przeżuwać kaszę. Chwilę później podeszli strażnicy. Jeden z nich uderzył płazem miecza o kraty, wywołując hałas nie do zniesienia. Burzowy Gniew skrzywił się ponownie, ukazując w grymasie ostre zęby. Później wybrał z miski resztę pożywienia i przesunął ją w stronę chłopaka, nie spuszczając wzroku ze strażnika. Ten wytrzymał pogardliwe spojrzenie więźnia, patrząc nań z wyższością i uśmiewając się mściwie, kiedy Bury odruchowo, zupełnie po wilczemu, zmarszczył nos i ukazał zęby, nie wydobywając jednak z siebie żadnego dźwięku.

Strażnicy wyszli, każąc chłopcom dać znak, gdyby wydarzyło się coś niepokojącego. Sami udali się na górę, a w lochu zapadła cisza. Zmrok zapadł szybko, wzmagając panujący chłód. Przez krótką chwilę siąpił deszcz, a później na niebie rozbłysła sierpowata blizna księżyca.

Bury co jakiś czas zapadał w płytki sen lub zupełnie tracił przytomność. W jednym z przeblysków świadomości dostrzegł blask księżyca wpadający przez zakratowane okienko. Głowa opadła mu bezwładnie na bok, a kiedy już miał zamknąć oczy, dostrzegł chłopca siedzącego przy jego celi.

Dziecko siedziało po turecku, bawiąc się znalezionym pod nogami patykiem. Co jakiś czas zerkąło na Burego. Więzień poznał w nim chłopca, który zabierał od niego miskę.

– Twoje imię? – wychrypiał, stwierdzając, że może skupiony na rozmowie nie zemdleje tak szybko.

Chłopiec podniósł głowę, szybkim ruchem odgarniając grzywkę.

– Sven – odparł, a duże, rozszerzone z przestachu oczy wpatrywały się w leżącego na brudnym klepisku mężczyznę.

– Po co tu siedzisz? – Słyszając ton głosu Burego, można by

pomyśleć, że rozmowa jest mu zupełnie obojętna, ale tak nie było. Całe rezerwy siły starał się poświęcić właśnie na nawiązanie kontaktu z chłopcem, jego ostatnią deską ratunku i łącznikiem z rzeczywistością.

– Źle z wami, panie – odparł i natychmiast zamknął usta, widząc, jak Bury ukazuje ostre zęby w uśmiechu.

Panie. Nikt nie zwracał się do niego w ten sposób w pełni świadomie i z rozmysłem. Nie był godny takiego tytułu, choć czasem słyszał go od ludzi, którzy błagali, by darował im życie. Leżał teraz na plecach z prawą, pokiereszowaną ręką na piersiach i śmiał się chrapliwie. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że głos dziecka umilkł, ale nie potrafił sobie przypomnieć, co chłopiec powiedział przed chwilą. Zmarszczył brwi zdezorientowany i rozgniewany własną niemocą. Nienawidził bezsilności. Po chwili spojrzał na siedzącego przed sobą, jakby oczekiwał, że dziecko coś powie. Ośmielony niemą zachętą Sven poprawił opadającą grzywkę i ponownie postarał się nawiązać kontakt.

– Jak to naprawdę było? – zapytał, obracając w dłoniach patyk.

– Jak... było – powtórzył Bury, analizując słowa i starając się nie zwracać uwagi na wirujący wokoło świat. Zaciśnął powieki i warknął. Weź się w garść, nakazał sobie w myślach i kiedy ponownie otworzył oczy, utkwiał wzrok w błękitnych tęczęwkach chłopca. Sven poczuł dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa.

– Zabawne... – wychrypiął więzień. – Masz oczy Akwareli.

– Akwarela? – Ożywił się Sven ucieszony, że więzień poświęcił mu swoją uwagę. – Opowiesz mi o niej? Spotkasz się z nią, gdy stąd wyjdiesz?

– Nie sądzę. Akwarela nie żyje.

Chłopiec opuścił wzrok, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Był zdumiony własną śmiałością, ale początkowe powodzenie dodało mu odwagi. Bardzo chciał dowiedzieć się prawdy o tajemniczym więźniu.

Bury ponownie spoglądał w sufit, ciemny i odległy. Wyciągnął w górę zranioną rękę i przyglądał się jej zaintrygowany. Ranę ciężko było dostrzec wśród zaschniętej krwi i błota, ale jeśli się przyjrzeć, można było zauważyć cztery bruzdy, które rozharatały wierzch dłoni i przebiegły ukośnie aż do wnętrza przedramienia. Więzień tak bardzo skupił się na tej czynności, że drgnął zaskoczony, kiedy ponownie usłyszał głos Svena.

– Kto jeszcze zginął?

– Kiedy? Wielu zginęło. – Burego zdziwiło pytanie chłopca. Czy to ważne, kto ginął? Nigdy nie przykładął do tego wagi. Chyba, że chodziło o jego stado. – Nocni... Myślę, że Noc zginęła. Chyba. Być może. – Kiedy wypowiedział słowa na głos, przytłoczył go ciężar tej informacji.

– Noc?

– Stado Nocy. Moje stado. Nie wiem, co się z nimi stało, ale chyba nie żyją.

– Twoje stado? A więc to prawda, jesteś...

– Wilkiem, owszem. Przecież właśnie dlatego ze mną rozmawiasz, prawda? Zainteresowało cię to.

Bury z zadowoleniem zauważył, że formowanie coraz dłuższych zdań całkiem dobrze mu idzie. Co prawda chwilami zaczynał się, gubił wątek, nie mógł przypomnieć sobie, o czym rozmawiał, to znów rwący ból którejś z ran sprawiał, że syknął z bólu. Nie zamierzał jednak przerywać rozmowy i pograżać się w nicości.

– Wybacz, panie.

– Nie nazywaj mnie tak. To nic złego, ciekawość.

– Mówią, że to pierwszy stopień do piekła.

– Tak... dopiero pierwszy. Ja odbyłem całą wspinaczkę i wierzę mi, w porównaniu do innych moich czynów, ciekawość jest wręcz cnotą.

– Powiedz, jak było – poprosił Sven, a oczy błyszczały mu

z wrażenia. Oto pojmany, groźny więzień, dorosły mężczyzna, rozmawiał z nim jak równy z równym. Imponował chłopcu swoją siłą, głębokim głosem, ranami, które według Svena musiały świadczyć o jakimś bohaterskim pojedynku. Może nawet walczył w imię dobra i został niesłusznie oskarżony? Imaginacja podsuwała mu coraz dalej idące wyobrażenia.

– Zabawne, że chcesz tego słuchać. Jednak w porządku. Może dzięki temu przeżyję tę noc.

Chłopiec szybkim ruchem głowy poprawił wpadającą do oczu, płową grzywkę. Bury poruszył szczęką, jakby sprawdzał czy zdoła wydobyć z siebie jakiś głos. Do tej pory szło mu dobrze, więc warto było spróbować. Póki co, nic innego nie przychodziło mu do głowy. „Nie zdechnę w tej celi”, poprzysiągł sobie. „Nikt nie będzie triumfował z powodu mojej śmierci, a kiedy pójdę na spotkanie z diabłem, pociągnę ich za sobą jak najwięcej”.

– Jesteś, Sven? – wychrypiał Bury. Chłopiec szybko podniósł wzrok na mężczyznę.

– Jestem.

– Wysłuchaj historii. Nie próbuj mnie zrozumieć i nigdy nie powtarzaj tego, co robiłem. Kiedy jej wysłuchasz, natychmiast zapomnij. Jeśli będziesz ją nosił w sobie, w końcu cię to zniszczy. Tak samo jak mnie. Rozumiesz?

Chłopiec pokiwał głową, a Bury zamknął oczy i wziął głęboki oddech okupiony bólem złamanych żeber.

– Czarownik mieszka na końcu wioski. – Zdławionym głosem wyjaśnił wieśniak. Bury czuł smród jego strachu. Obrzydzał go brudny, przepocony kaftan, za który podniósł mężczyznę tak, że jego nogi zwisały nad ziemią. Wypuścił go gwałtownie i pozwoił mu upaść na ziemię. Wieśniak skulił się, a później, dysząc, próbował się wycofać...

„Jak ranne zwierzę, kiedy czuje, że to koniec” – Burzowy Gniew wykrzywił pogardliwie usta i odwrócił się, by odejść we wskazanym kierunku. Wiedział, że jest właściwy. Ludzie są zbyt strachliwi, by dobrze kłamać. A przynajmniej większość z nich.

– Nie rób mu krzywdy! – wyrzucił z siebie wieśniak w ślad za oddalającą się sylwetką Burego. Ciemnookie, przerażające oblicze obróciło się momentalnie. Wieśniak zatrzęsł się na widok drapieżnego uśmiechu.

– Och, nie. Nie śmiałbym – odparł Bury pobłaźliwie. Bawił go zryw odwagi kogoś, kto zapewne ma dawno przemoczone spodnie.

– To dobry człowiek! Pomoże każdemu! – Ośmielony tym, że w ogóle jeszcze żyje, wieśniak zdobył się jeszcze na parę słów. Burego zaczynało to drażnić. Warknął pod nosem, jak wilk,

i oddalił się szybko, a masywna sylwetka trochę kłóciła się z jego lekkim chodem.

*

Burzowy Gniew zabębnił pięściami w drzwi chaty. Była wyraźnie oddalona od wsi, przycupnęła na skraju lasu wiele lat temu. Mały domek ze spadzistym, lekko zapadniętym dachem na pewno pamiętał lepsze czasy. Ściany zdawały się wspierać jedna drugą i wyglądały jak beztrioska zbieranina stworzona z czegoś, co tylko przy ogromie dobrej woli można by nazwać materiałem budowlanym. Okna z przekrzywionymi, wiszącymi na zawiasach okiennicami przypominały spojrzenie starca z kataraktą. Kiedyś na pewno bystrzej spoglądały na gości. Drzwi jęknęły, jakby ze skargą, a podłoga odpowiedziała żałośnie w rytm czyichś kroków.

– Kto zacz? – Miękki, melodyjny głos był przytłumiony przez na wpół zżarte przez korniki drzwi, które urokiem przypominały co najwyżej wrota od stodoły, a wielkością – wejście do króliczej nory.

„Pomoże każdemu – pomyślał Bury. – Ciekawe, ilu wieśniakom sprzedał już miłosne eliksiry albo talizman zapewniający szczęście na polowaniu. Kto wie, może ma nawet srebrne krzyżyki do obrony przed...”

Drzwi uchyliły się gwałtownie i zaszurały po ziemi. Bury od razu spiął się, czujny i gotów zareagować. Przez tę krótką chwilę nie było ważne, po co przyszedł – wszędzie oczekiwał co najmniej chłodnego przyjęcia. Gdyby gospodarz zechciał próbować sztuczek, Bury wołał je zdusić w zarodku. Razem z marnym istnieniem tchórza, który by się na to powazył.

Bystre, zielone oczy popatrzyły nieco w górę, na twarz gościa. Spojrzenia mężczyzn skrzyżowały się, ale obaj trwali w milczeniu. Gospodarz wciągnął głęboko powietrze, a Burzowy Gniew

przeciwnie – wstrzymał oddech, nie przestając się w niego wpatrywać.

– A o tym wieśniacy nie wspomnieli – zagadnął lekko Bury, bez zaproszenia przechodząc w głąb chaty i siadając przy krzywym stole. Jego niski, głęboki głos odbił się od zawilgoconych ścian.

Wnętrze składało się z jednej izby, której niewielka część była odgradzona przepierzeniem. Przybysz zgadywał, że może szaman tam sypia, chociaż osobiście wybrałby поближе kominika, który trząsał – wcale nie wesoło, jak w bajkach, a z jakimś dziwnym, ponurym zapamiętaniem.

Domownik usiadł naprzeciw Burzowego Gniewu, nadal wpatrując się w niego ze zdumieniem. Ciemne źrenice prawie całkowicie połknęły zielone tęczówki.

– Nie mówili, bo nie wiedzą. I wołałbym, żeby się nie dowiedzieli – powiedział cicho, ale zdecydowanie.

– Nie wiedzą, że tak ceniony przez nich szaman w rzeczywistości wcale nie jest człowiekiem? W wiosce wołają cię Markus, ale teraz już wiem, że to nie jest prawdziwe imię. A więc?

– Ostatni Szept. – Padła prawie niesłyszalna odpowiedź, jakby właściciel tego imienia nie wypowiadał go od bardzo dawna.

Ogień w kominku zgasł, a rondle wiszące nad nim zabrzęczały, choć w chacie nie było przeciągu.

Szept zmełł przekleństwo w ustach i pstryknął palcami, a kiedy nic się nie wydarzyło, zaczął powtarzać ten gest tak uporczywie, że w końcu Bury złapał go za nadgarstek. Zielonooki nie przestraszył się jednak gwałtownego gestu, tylko wykrzyknął coś rozdrażniony w obcym języku. Od teraz izbę rozjaśniała tylko odrobina światła wpadająca przez okna.

– Jeśli nie chcesz, żeby ta chałupa runęła nam na łby, używaj na razie tamtego imienia albo wynoś się w diabły – mruknął rozdrażniony Szept.

– I po to właśnie przyszedłem. – Bury oparł silne przedramiona na stole, dłonie zaciskając w pięści i wpatrywał się w szamana. – Znasz się na fachu, czy ograniczasz się do wróżenia przyszłości dla głupich wieśniaczek? Muszę wiedzieć.

Ostatni Szept zacisnął gniewnie usta i spojrzał ze złością na Burego.

– Przyszedłeś, żeby mnie obrażać? Jeśli tak, idź do kogoś...

Nie dokończył. Jego oczy zaszyły mgłą, a po chwili stały się mlecznobiałe. Usta jakby bez udziału woli zaczęły wypowiadać dziwne formuły, których znaczenia Burzowy Gniew nie mógł pojąć. Siedział i przyglądał się z lekką obawą. Nigdy nie widział niczego choć trochę podobnego do stanu, w którym znalazł się Szept. Może szaman wpadł w trans? Kościany naszyjnik na jego szyi grzechotał tępo, szare włosy sięgające do szczęki, przepasane chustką, podskakiwały przy każdym sztywnym, nienaturalnym ruchu głową. W końcu szaman zacisnął powieki, wciągnął spazmatycznie powietrze i... jednym susem odskoczył od Burego, wpatrując się w niego już zupełnie przytomnie. Ciemnooki przybysz był tak zdziwiony, że dotarło to do niego dopiero po krótkiej chwili.

– Pakt z diabłem! Widzieliście go?! Oszalał! Coś ty najlepszego zrobił, co?! – Ostatni Szept wyrzucał ręce w górę, to znów łapał się za głowę. Wyglądało na to, że jeszcze chwila, a zacznie rwać z niej włosy. Burzowy Gniew doskoczył do niego i wyciągnął zaciśniętą dłoń tuż przed twarz szamana, jakby zamierzał go uderzyć.

– Ani słowa więcej – warknął. Zabrzmiało to jak gardłowy pomruk drapieżnika. Zielonooki zacisnął więc usta, ale wpatrywał się wyzywająco w Burego.

– Zabiłeś masę ludzi! – szeptem strofował przybysza.

– Dołączysz do nich, jeśli nie zaczniesz się normalnie zachowywać, wierz mi.

Bury był wytrącony z równowagi – nie tylko dlatego, że wszystko szło nie po jego myśli. Szaman Markus okazał się Wilkiem, a na dodatek wskutek dziwnego ataku dowiedział się, co go gnębi. A teraz zachowywał się jak wariat. Przede wszystkim jednak...

„Jeśli on aż tak bardzo boi się diabła, to chyba mam większe kłopoty, niż myślałem” – przyszło mu do głowy, ale zaraz odrzucił tę myśl. Nienawidził bezsilności. Jeśli Ostatni Szept nie pomoże, wezwie diabła z powrotem i...

– Przestań! Zwariowałaś! – Szaman krzyknął mu prosto w twarz. Burzowy Gniew drgnął, ale nie cofnął się nawet o krok.

– Nigdy więcej nie waż się tak robić. – W głosie Burego słychać było ostrzeżenie i sam nie wiedział, czy tyczy się to wrzasków Szepta, czy tego, że nieznajomy właśnie czytał mu w myślach.

Tymczasem Ostatni Szept z powrotem usiadł przy stole. Po krzykach nie został nawet ślad, teraz wyglądał na skupionego.

– Czego ode mnie oczekujesz? – spytał zupełnie spokojnie. Bury uniósł brwi. Kim jest ten szaleniec? Zachowywał się, jakby mieszkały w nim dwie różne osoby.

– Tego, że powiesz mi, jak zerwać pakt.

Szaman spojrzał w zdecydowane, ciemnobrązowe oczy Burzowego Gniewu. Wiedział, że tacy jak on nie poddają się łatwo. Bury w napięciu wpatrywał się w niego i Szept pomyślał, że jego umiejętności chyba zostały dostrzeżone. Poczuł coś na kształt zadowolenia.

Za oknem okrągły księżyc uśmiechał się zalotnie do gwiazd. Noc była jasna, ale Ostatni Szept nie potrzebował światła, by dotrzeć tam, gdzie zamierzał. Jeszcze raz przez dłuższą chwilę obserwował Burego i podjął decyzję. Wiedział, że siedzący przed nim mężczyzna nie jest ani dobry, ani szlachetny. Nie chciał jednak zabrać go do żadnego sanktuarium, które ten mógłby

zbeczczyć samym swoim pojawieniem się. Myślał o czymś innym, co już od dawna chodziło mu po głowie. Można by rzec, że Burzowy Gniew, razem ze swoją absurdalną prośbą, pojawił się w samą porę. Ludzie w miasteczku zaczęli podejrzewać, że szaman Markus ma swoje za uszami. Wolał nie czekać, aż zorientują się, że te uszy czasem robią się spiczaste i obrastają sierścią. Nie chciał pewnego dnia otworzyć drzwi i natknąć się na bandę rozkrzyczanych wieśniaków. Wiedział, że byłby w stanie ich zabić i nie był pewien, czy czuje się komfortowo z tą świadomością...

Ostatni Szept wziął głęboki oddech i rozejrzał się po izbie. Nadszedł czas, by znów wyruszyć w drogę. Nigdy nie przywiązywał się do miejsc, przedmiotów czy ludzi. Tak było łatwiej i bezpieczniej. Jeśli szaman jeszcze w cokolwiek wierzył, to tylko w to, że skoro wystarczająco dobrze będzie mylił trop, śmierć tak szybko go nie dopadnie. Po prostu zatrzyma się zdezorientowana nad urwanym śladem jego wilczych łap i zawyje ze złości. Ale on będzie już wtedy daleko.

– Arael – powiedział spokojnie, ale pewnym głosem. – Udamy się do Arael.

*

Bury nigdy nie poznał nikogo dziwniejszego niż Ostatni Szept, ale kiedy usłyszał nieoczekiwaną propozycję wspólnej wyprawy, instynkt odpowiedział mu, żeby się zgodził. Nie znał szamana, lecz wędrował w pojedynkę tak długo, że widok drugiego Wilka stał się dla niego kojący i czuł pod skórą, że może stać się początkiem czegoś ważnego. Miał również nadzieję, że pewnego dnia wspólnie odkryją, jak zerwać pakt z diabłem, który Burzowy Gniew zawarł zeszłej zimy. Wysoki, mocno umięśniony mężczyzna o ciemnobrązowych włosach sięgających za łopatki zmarszczył brwi na ten przypływ nadziei. „Nie obiecuj

sobie zbyt wiele”, pohamował uczucie entuzjazmu i tylko skinął poważnie głową na propozycję Ostatniego Szeptu.

Czy się bał? Nie, bo wiedział, że w każdej chwili może odejść lub zabić, stawiając kolejny krok na swojej krwawej ścieżce. Nie wahał się, bo nie znał zawahania. Więc kiedy z radosnym chichotem Ostatni Szept kopniakiem otworzył drzwi od chatki i zmienił się w szczupłego, rdzawo-płowego wilka, gotów wyruszyć w drogę, Burzowy Gniew również przybrał wilczą postać. I pobiegli tak, jak tylko Wilcy potrafią.

To miejsce było jak obietnica. Jak głęboki oddech, którym możesz wypełnić płuca i nie musisz mieć obaw, że usłyszysz go wróg. Było bystrą, lodowatą wodą w głębokim strumieniu i szelestem liści, kiedy łanie wydeptywały prastare ścieżki. Było trelem ptaków, które zdawały się nierzeczywiste w swoim upartym hymnie do słońca. Było konarami drzew artretycznie powykręcanyymi ze starości.

Było Arael. Było domem.

Dziwnym domem, który nie zapomina i nie wybacza. Śliskie kamienie nad brzegiem wody zwiodły już wiele spragnionych istnień. Gęsto splecione gałęzie bez ustanku strzegły wypisanych na niebie konstelacji tak czujnie, że w najgłębszych miejscach puszczy nie dało się dostrzec nieba. Splątane poszycie było gotowe jednym trzaskiem wskazać obecność nieostrożnego wędrowca. Echo myliło zmysły i budziło przytłaczające uczucie osamotnienia w ciemnej puszczy – zdawało się czekać na najmniejszy błąd wędrowca. A jednak Burzowy Gniew od razu poczuł się tu pewnie. Całymi dniami przemierzał przepastne lasy, poznając ścieżki, charakterystyczne punkty i reguły, którymi rządziło się to miejsce.

Lubił docierać aż na skarpę, z której widać było miasto, albo iść w przeciwnym kierunku – wtedy trafiał nad połyskliwą taflę jeziora, przed którym zawsze przestrzegał go Ostatni Szept. Nie bez powodu mieszkańcy miasteczka nazywali je Wiecznem. Wydawało się, że istnieje od zawsze, a klęski, przez które ginęli okoliczni mieszkańcy, najwyżej na chwilę mąciły srebrzystą powierzchnię. Jego migotliwa woda mamiła zmysły, a najmniejsza nieuwaga groziła śmiercią. Ludzie przestrzegali swoje dzieci przed lichem chodzącym po dnie, tak głęboko, że nie widziało nigdy promieni słońca. Strzegli się rusałek, które wabiły nieostrożnych wędrowców. Zawsze jednak pozostawiali sobie margines błędu – lekko wykrzywione w uśmiechu usta na wypadek, gdyby ktoś wyśmiał ich wiarę w te niebezpieczeństwa. Ostatni Szept nie miał ku temu powodu. Nie musiał wierzyć w żyjące nad Wiecznem stworzenia. Wiedział, że one tam są.

Dziś jednak Bury poszedł w innym kierunku, na południowy wschód od obozowiska – miejsca, które powoli i z dużą dozą ostrożności zaczął nazywać domem. Matecznik, który przypadkowo odkrył, instynktownie omijał szerokim łukiem. Tym razem chciał sprawdzić, dlaczego tak się dzieje. Jeśli groziło mu jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, wołał być tego świadom.

Ostatni Szept został w obozie. Nigdy nie wypuszczali się na wspólne wędrowki, chyba że chodziło o polowanie na grubą zwierzynę. Jednak nawet wtedy trudno było im się zgrać i bywało, że wracali pokiereszowani lub z pustymi rękami. Szept nie chciał wiedzieć, dokąd chodzi Bury, a ten nigdy nie pytał szamana o jego sprawy. Taki stan rzeczy zdawał się obojgu odpowiadać, ale Ostatni Szept miał wrażenie, że to tylko oczekiwanie na coś innego, nowego. Każdego dnia zrywał się o świcie, mając nadzieję, że tego dnia wyjaśni się, dlaczego intuicja nie daje mu spokoju.

Burzowy Gniew dotarł na miejsce, czujny i skupiony. Odruchowo sprawdził, czy ma przy sobie nóż. Chociaż nie nastawiał

się na konfrontację i nie szukał zwady, wołał być gotowy w razie, gdyby coś go zaskoczyło. Wiedział, jak kończą ci, którzy dadzą się zaskoczyć – szybko i boleśnie.

W mateczniku poszycie rośło gęsto, a promienie słońca docierały tu mocno rozproszone. Mimo że popołudnie trwało w najlepsze, panował przytłaczający, lepki półmrok. W koronach drzew nie odezwał się ani jeden ptak, wiatr nie poruszał gałęziami. Panująca cisza była jak ostrzeżenie. Bury przygarbił się i z uwagą obserwował otoczenie, łowiąc każdy szmer i wytężając wzrok, gotów zauważyć najdrobniejszy ruch. Zerknął przez ramię tknięty niepokojem. Nie miał ochoty wchodzić głębiej do matecznika, ale zdawał sobie sprawę, że to konieczne, jeżeli zamierza zostać w Arael na dłużej.

Gdy zbliżył się bardziej, zauważył, że ściółka jest rozgarnięta, a podłoże zryte do samej ziemi. W nozdrza uderzyła go ostra, odrażająca woń, która nie była podobna do żadnego ze znanych mu zapachów. Usłyszał trzask łamanych gałęzi i głośne charczenie dobiegające z niewielkiej odległości. I kroki. Długie, nierówne, jakby stawiało je stworzenie, które dopiero uczy się chodzić. Burzowy Gniew ukrył się za pniem starego, powykręcane go dębu i wychylił się nieco, nieustannie gotów do ucieczki lub walki. Powoli odgarnął zarośla, cały czas mając nadzieję, że przecucie go myli. A potem przylgnął plecami do drzewa skryty za jego pniem i zacisnął powieki. „To chyba jakiś żart”, mruknął pod nosem. „Pieprzony, cholerny żart”.

* * *

Zimne klepisko celi zadziało jak sole trzeźwiące. Bury, wyrwany z sennych majaczeń, spróbował podnieść się choć na chwilę, ale osłabione ramiona nie wytrzymały jego ciężaru. Mężczyźnie zawirowało w głowie i opadł na ziemię, uderzając potylicą

w podłoże i ponownie tracąc przytomność. Kilka splątanych w strąki pasm włosów zakryło jego twarz o mocno zarysowanej szczęcie i ostrym wyrazie. Zza krat przyglądały mu się niebieskie oczy Svena sprawiające wrażenie zbyt dojrzałych jak na swój wiek. Chłopiec zastanawiał się, czy Burzowy Gniew dziś umrze i z dziwną fascynacją wpatrywał się w nieprzytomnego więźnia. Był ciekaw dalszego biegu historii, która mogła się skończyć, choć Bury ledwo zdążył ją zacząć.

Z sąsiednich cel dobiegały okrzyki, nawoływania i jęki udręczonych zimnem, wilgocią i głodem. Ktoś w oddali uderzał o kraty, wywołując jednostajny, drażniący dźwięk, a tuż obok zakratowanego okienka przejechał wóz. Końskie kopyta zastukały o bruk, koła zaterkotały absurdalnie wesoło. Bury przebudził się na chwilę, a jego pierwsza myśl była tak zaskakująco trzeźwa i logiczna, że postanowił się jej uczepić.

Od czasu przybycia do Avel Burzowy Gniew i Ostatni Szept niewiele rozmawiali, ale teraz niemal ze sobą nie przebywali. Bury był całkowicie pochłonięty myślami krążącymi wokół matecznika, który niedawno znalazł. Wracał w to miejsce regularnie, ale nigdy nie próbował podejść równie blisko jak za pierwszym razem. Pierwszego dnia po dokonaniu odkrycia oświadczył szamanowi, że muszą stąd odejść i tylko zdecydowany opór Szepta sprawił, że mężczyzna postanowił zostać w Avel. Gdyby zostawił szamana samego, zastanawiałby się, czy nic mu się nie stało. Wiedział o tym, ale nie był pewny, co zrobić z tym uczuciem. Nigdy nie odczuwał niczego na kształt odpowiedzialności. Nie rozumiał, skąd wzięło się poczucie jedności, a Ostatni Szept odmawiał rozmów, gdy Burzowy Gniew próbował zdobyć informacje. Choć drażniło go to, szaman dawał mu do zrozumienia, że istnieje jakiś ważny powód, a wilczy instynkt pomoże Buremu uporządkować myśli i odnaleźć się w nowej sytuacji. Tyle że Burzowy Gniew nie chciał odnajdywać się gdziekolwiek. Chciał stąd odejść i zabrać szamana ze sobą, ale nie mógł. Pozostawał we frustrującym rozdarciu, grając na czas.

Bury był pewien, że szaman wie coś więcej, ale ten tłumaczył tylko lakonicznie, że czeka. Burzowy Gniew czekał więc razem z nim. Nie rozumiał tylko, dlaczego nie może po prostu opuścić Ostatniego Szeptu, a to budziło jego rozdrażnienie. Zawsze był samotnikiem, nie przywiązywał się do nikogo. Dlaczego więc nie mógł zostawić szamana w Arael?

Tamtego dnia Burzowy Gniew włóczył się w pobliżu obozowiska. Utrzymywał, że szuka tropów, ale tak naprawdę próbował uporządkować myśli, które kłębiły się w jego głowie i sprawiały, że był wściekły. Nie znosił bezczynności. Nocą zmieniał postać i biegł przed siebie, dopóki starczyło mu sił. To był dobry, sprawdzony sposób. Znał go od dawna. Z ulgą witał utratę przytomności spowodowaną wycieńczeniem. Omdlenie zamazywało myśli i sprawiało, że zmartwienia stawały się kojąco odległe. Mniej ważne niż kawałek ziemi, na którym można lec bez ducha i poczekać, aż organizm poradzi sobie ze śmiertelnym zmęczeniem. Albo i nie, co Burzowy Gniew również przyjąłby z ulgą.

Ostatni Szept na szczęście nie był dociekliwym towarzyszem, a Bury to doceniał. Szaman nie dał wszak po sobie poznać, że wymówka Burzowego Gniewu brzmi co najmniej wątpliwie – zapach wilków wokół obozowiska był tak silny, że zwierzęta do niego nie podchodziły, więc jedynymi tropami, które Bury mógł znaleźć, były jego własne.

Spokój panujący wokół wydawał się osobliwy – zupełnie jakby Arael nie zdawało sobie sprawy z obecności Wilków. Słońce grało w koronach drzew i zwróciło na moment uwagę Burego. Spojrzał w górę i nagle poczuł ból tak przenikliwy, jakby coś próbowało rozsadzić jego czaszkę od środka. Wypuścił powietrze z płuc i oparł się plecami o najbliższy pień. Zamknął oczy, ale pod powiekami zatańczyły kolorowe plamy. Bardziej poczuł, niż zrozumiał, że coś zmusza go do pośpiechu. Odpowiedź mogła być tylko jedna.

– Szept – chrypnął, a paraliżujący ból głowy natychmiast ustąpił.

Chwiejnym krokiem ruszył w stronę obozowiska, starając się poruszać ostrożnie na wypadek, gdyby zagrożenie znajdowało się właśnie tam, ale dotarwszy na miejsce zorientował się, że teren jest zupełnie pusty. Zajrzał do groty, w której sypiał, chwycił broń, a potem pospiesznym ruchem odrzucił skóry zasłaniające wejście do schronienia szamana. Nikogo. Przez chwilę stał zdezorientowany pośrodku polany, prawą rękę opierając na rękojeści miecza.

Zielonooki mężczyzna szybkim krokiem wyszedł z lasu i zbliżył się do Burego. Był spokojny i skupiony, tylko nieznacznie przyspieszony oddech sugerował, że część drogi pokonał biegiem.

– Szepcie – zaczął Burzowy Gniew. – Czy ty... – podniósł rękę na wysokość głowy, próbując wyjaśnić, co go spotkało. Szaman zignorował gest. Lustrował wzrokiem Burego, jakby widział go po raz pierwszy. Uważne spojrzenie prosto w oczy sprawiło, że Burzowy Gniew poczuł ukłucie niepokoju.

– Znalazłem twojego brata – oświadczył zielonooki.

Zapadła cisza. Burzowy Gniew zmarszczył brwi, nie rozumiejąc. Ostatni Szept wyglądał na równie zaskoczonego.

– Nie mam brata – powiedział Bury.

– Ty... Jesteś pewny? – Przekonanie widoczne w oczach Szeptha było nie do zniesienia, więc Bury postanowił mu ulec. – Pospiesz się.

Szaman odwrócił się i szybkim krokiem zaczął iść w kierunku, z którego przybył. Gęste podszycie sprawiło, że już po paru krokach jego niewysoka, atletyczna sylwetka zaczęła być słabo widoczna. Burzowy Gniew odruchowo podążył za Ostatnim Szepthem, jeszcze raz, dla pewności, dotykając rękojeści miecza.

Jezioro Wieczno o tej porze dnia wyglądało jak niebo płonące tysiącem barwnych połyskiwań. Burzowy Gniew starał się nie patrzeć na jego taflę. Nie lubił przebywać w pobliżu wody i choć niepoznana głębia nie wzbudzała w nim strachu, wołał nie mieć z nią do czynienia. Od brzegu dzielił go jeszcze kawałek drogi, ale już czuł obecność licha, o którym opowiadał szaman, i rusałek. Tych ostatnich Burzowy Gniew szczególnie nie znosił. Zgorzkniałe, zielonowłose panny kojarzyły mu się tylko z wwiercającym się w uszy krzykiem rozczarowania, kiedy pozostawał obojętny na ich kuszenie i kwitował beznamietnie, że nigdy nie będą prawdziwymi kobietami. Podobno ludzie nie potrafili odróżnić rusałek od zwyczajnych dziewcząt, ale Burzowy Gniew nie miał pojęcia, jak to możliwe – patrzeć i nie widzieć albo zauważać tylko to, co jest ledwie pobożnym życzeniem.

Wziął głębszy oddech. Nie wiedział, czego się spodziewać, a Ostatni Szept był zaskakująco lakoniczny. Twierdził, że alfa wszystko zrozumie na miejscu.

Tak właśnie go nazwał. Bury, idący krok za szamanem, przystanął na chwilę.

– Alfa? – spytał, ale Szept tylko odwrócił się do niego zaskoczony, nie rozumiejąc wahania Burzowego Gniewu. Bury zaciśnął zęby i przygarbił się, jakby nowe miano przywódcy stada wydało się dziwnie ciężkim ładunkiem, i ruszył w dalszą drogę. Postanowił, że porozmawia z zielonookim po powrocie.

Nie miał zresztą czasu, by dłużej myśleć o określeniu, którego użył szaman. Dokładnie w momencie, w którym Ostatni Szept zamierzał coś wskazać, dostrzegł leżącego nad brzegiem mężczyznę.

Wilcy bez słowa zbliżyli się do niego. Był nieprzytomny, ale smukłe, umięśnione ciało nie nosiło żadnych widocznych obrażeń.

Przez czarne włosy sięgające szczęki, które teraz opadały na twarz nieznajomego, trudno było odgadnąć jego rysy, ale dało się zauważyć ciemne brwi i cień zarostu na policzkach. Ostatni Szept od razu zwrócił uwagę na niespotykany ubiór mężczyzny – czarne spodnie sięgające kostek, tej samej barwy sznurowana pod szyją koszula z rękawami do łokci i krótkie buty do konnej jazdy. To nie mógł być chłop z jednej z pobliskich wiosek, który znalazł się tu przypadkiem.

Burzowy Gniew spojrzał na Ostatniego Szepa.

– On żyje? – spytał chłodno, gestem wskazując nieprzytomnego.

– Bez wątpienia. – Szaman nie odrywał wzroku od leżącego mężczyzny. Pochylił się nad nim, a Bury postąpił krok za przyjacielem. Na moment podniósł wzrok i zauważył leżącą niedaleko w trzcinach martwą rusałkę. Uniósł brwi. Zielonowłosa dziewczyna w kusej, białej sukience wyglądała, jakby ktoś rozdarł pazurami jej gardło i klatkę piersiową. Woda przy brzegu nabrała brunatnej barwy. Burzowy Gniew zacisnął szczęki i upewnił się, że lekko wysunięta z pochwy broń pewnie leży w ręku. Domyślił się przebiegu wypadków. To walka z rusałką musiała sprawić, że nieznajomy stracił przytomność.

Szaman chyba nie zauważył ciała nad wodą, a jeśli nawet, to nie dał tego po sobie poznać. Był skupiony na nieznajomym. Szepnął obco brzmiące słowo i położył dłoń na jego oczach. Chwilę później cofnął ją gwałtownie, jakby skóra mężczyzny zaczęła go parzyć.

Spod zasłony czarnych włosów i długiej, sięgającej szczęki grzywki, spojrzało na Wilków dwoje czarnych, zupełnie przytomnych już oczu. Barwa tęczówek była tak ciemna, że odróżnienie ich od źrenic było niemożliwe. Przenikliwe spojrzenie obcego przywodziło na myśl dwie wycelowane w szamana lufy pistoletów. Ostatni Szept zamarł na chwilę z dłońmi wyciągniętymi przed siebie, jakby próbował uspokoić spłoszone zwierzę, a potem cofnął się powoli. Wyraz twarzy obcego wzbudził w nim niepokój.

Nieznajomy nie poruszył się, patrząc na szamana. Szeptowi wystarczyło jedno spojrzenie w głąb czarnych oczu, by zrozumieć, kim jest przybysz. Zwrócił się w stronę Burego, nie kryjąc zdumienia. Chciał upewnić się, czy przyjaciel zauważył to, co on, ale mina alfy wystarczyła za odpowiedź. Burzowy Gniew stał bez ruchu, świdrując wzrokiem obcego.

A potem szybkim ruchem wyszarpnął miecz.

– Poczekaj! – krzyknął Ostatni Szept. – Przecież to Wilk. Znasz go?

– Nie – warknął Bury, nie odrywając wzroku od czarnych oczu nieznajomego. Ten obrócił się jedynie na plecy, obserwując rozwój sytuacji. Nie wyciągnął rąk w obronnym geście, a jego twarz nie wyrażała strachu. Przeciwnie. Widząc dezorientację szamana, uśmiechnął się szelmowsko.

– Przecież mnie rozpoznałeś – zwrócił się do Burzowego Gniewu, ale zaczepny uśmiech zamarł mu na ustach, kiedy zobaczył wykrzywioną wściekłością twarz. – Uratowałeś mi życie – dodał mniej pewnym tonem.

Ostatni Szept obserwował całą scenę z rosnącą dezorientacją, ale czuł gniew Burego tak dojmująco, że wołał nie pytać o nic.

– Jak się tu znalazłeś? – Głęboki, zachrypnięty głos alfy brzmiał jak pomruk burzy.

– Wielu zna Arael. Pogłoski i ostrzeżenia wskazały mi drogę. Kiedy byłem bliżej, kierowałem się zapachem – wyjaśnił obcy, nie spuszczać wzroku z klingi miecza, którą Burzowy Gniew trzymał tuż nad jego szyją.

– Jakie imię nosisz? – rzucił Bury niechętnie.

– Sztorm.

Brązowooki, potężnie zbudowany alfa poczuł szarpnięcie niepokoju.

– Wiedziałeś – zwrócił się oskarżycielsko do szamana.

Ostatni Szept pokręcił głową. Nie przypuszczał, że Burzowy Gniew zna legendę. Według niej – jeśli imiona są w jakiś sposób podobne – los Wilków jest ze sobą spleciony. Zaniepokojony wpatrywał się w przyjaciela, który zacisnął zęby i z wściekłością świdrował wzrokiem Sztorma.

Szaman początkowo myślał, że nieprzytomny mężczyzna, którego znalazł nad brzegiem Wieczna, naprawdę jest bratem Burego. Ciemnowłosa, wysoki, o mocnej, umięśnionej sylwetce – już na pierwszy rzut oka można było zauważyć podobieństwo. Kiedy czarnooki Sztorm odrzucił włosy zasłaniające twarz, Ostatniego Szeptu uderzyło podobieństwo rysów. Ich ostrość i dzikość były właściwe wielu Wilkom, ale w twarzy alfy i nieznajomego dostrzegał coś jeszcze. Z braku lepszego określenia nazywał to mrokiem.

Nie przypuszczał, że sprawy przybiorą taki obrót. Drgnął tknięty przecuciem i doskoczył do alfy dokładnie w chwili, w której Burzowy Gniew podniósł miecz.

– Powinienem pozwolić cię zabić – warknął gardłowo.

– Bury! – Ostatni Szept znalazł się tuż obok, zdecydowany przemówić alfie do rozsądku. Nie przez naiwną wiarę, że życie jest cenne. Z jakiegoś powodu czuł, że Sztorm jest dla nich ważny i nie bez powodu trafił do Arael.

Zacięta, gniewna twarz Burego zwróciła się ku niemu.

– Ani kroku dalej – ostrzegł szamana, a ten instynktownie cofnął się pod intensywnym spojrzeniem brązowych oczu.

– Nie ocaliłeś mnie przypadkowo – zagadnął Sztorm, jakby odgadł myśli Ostatniego Szeptu. Klinga złapała promień słońca i zaślnęła ostrzegawczo, hipnotyzująco. Spoglądał na nią, czując, że ma coraz mniej czasu. – Jestem ci potrzebny. Nie wiedziałeś, dlaczego zdecydowałeś się stanąć w mojej obronie, prawda? Ja wiem.

– To bez znaczenia. – Głos Burzowego Gniewu brzmiał mniej pewnie, bo Bury wiedział, że Sztorm ma rację. Spotkał kiedyś

tego, który teraz leżał nad brzegiem Wieczna. Burzowy Gniew skręcił wtedy kark trzem mężczyznom, którzy przyparli do muru obcego chłopaka. Był w wieku podobnym do niego. Nieznajomy bronił się odważnie, ale chaotycznie. Jego ruchom brakowało wprawy i siły, którą Burzowy Gniew zdążył nabyć. Zadziałał pod wpływem impulsu i podszedł ich od tyłu. Napastnicy nawet nie zdążyli zobaczyć, kto pozbawił ich życia. Trzy paskudne, krótkie chrupnięcia. Burzowy Gniew odbiegł, zostawiając chłopaka samego z trupami u stóp.

Alfa czasem wracał myślą do tamtej nocy i zastanawiał się, dlaczego tak się zachował. Nigdy nikogo nie uratował. Zazwyczaj to inni musieli ratować się przed nim.

– Jestem z Klanu Nocy. Szukam swojego stada – wyjaśnił Sztorm, wykorzystując chwilę wahania Burego.

Ostatni Szept, zaskoczony i radosny, uświadomił sobie, że elementy układanki wskakują na swoje miejsce. Dlatego intuicja nie dawała mu spokoju od długiego czasu. Na to właśnie czekał każdego dnia. W Arael miało powstać stado Wilków Nocy, takich jak on. Uniósł brwi i nie mógł powstrzymać uśmiechu. Czuł zdenerwowanie, ale chciał wierzyć, że choć przez chwilę przestało się liczyć.

– Nie ma go tutaj – warknął Burzowy Gniew, nie rozumiejąc. – Idź szukać dalej. Najlepiej gdzieś daleko stąd.

– Mylisz się – wtrącił z mocą Ostatni Szept. – To my jesteśmy Klanem Nocy. Nas szukał Sztorm. A głównie ciebie, swojego brata i alfy.

Zapadła cisza. Sztorm zamarł, ale szaman słyszał przyspieszone uderzenia jego pulsu. Bury utkwiał wzrok w ziemi. Słońce zaczynało zbliżać się do linii horyzontu. Niedługo miało zanurzyć się w jeziorze i ustąpić miejsca księżycowi. Burzowy Gniew poczuł, że stopniowo się odpręża. Nadchodząca noc zawsze sprawiała, że odzyskiwał kontrolę. Ponownie spojrzał na Sztorma.

– Pozwólcie mi coś wyjaśnić – poprosił nieznajomy, czując na sobie twarde spojrzenie brązowych oczu.

– Wstań – nakazał Burzowy Gniew.

Sztorm podniósł się z ziemi, nie spuszczać wzroku z Burego. Kiedy stanął wyprostowany okazało się, że mężczyźni byli niemal tego samego wzrostu, choć czarnowłosey odznaczał się smuklejszą sylwetką. Ostatni Szept, stojący naprzeciwko obojga, był zaskoczony podobieństwem rysów. Przyszło mu na myśl, że nie chciałby zmierzyć się w otwartej walce z żadnym z nich. Doskonale wyczuwał ich siłę i nieprzewidywalność.

Burego zastanawiała inna kwestia.

– To ty ją zabiłeś? – spytał wprost, głową wskazując martwą postać nad brzegiem.

Usta Sztorma rozciągnęły się w szelmowskim uśmiechu, ukazując białe, ostre zęby.

– Tak.

– Dlaczego? Musiałeś się bronić?

– Przecież to rusałka. Raczej chciała mnie uwieść, a potem zabić.

– Widzę, że dzielnie stoisz na straży swojego dziewictwa. Właśnie takich Wilków potrzebujemy – rzucił z przekąsem Burzowy Gniew.

Ostatni Szept parsknął śmiechem. Czuł, że Burego opuściła złość. Alfa skinął głową czarnowłosemu mężczyźnie.

– Dobra robota – ocenił.

Przeniósł wzrok na szamana jakby bezgłośnie chciał o coś zapytać. Ten w lot pojął wątpliwości Burzowego Gniewu.

„To twoja decyzja”. – Bury usłyszał głos Szepta, choć szaman nie poruszył ustami. Zupełnie jakby słowa pojawiły się od razu w jego umyśle, bez pośrednictwa zmysłów. A więc zrozumiał, jakie pytanie chodziło Buremu po głowie – czy Sztorm powinien do nich dołączyć? Zielonooki roześmiał się, widząc dezorientację

Burzowego Gniewu spowodowaną bezgłośnym przekazaniem słów. – „Jesteś alfą – bezgłośnie tłumaczył – ale musisz się jeszcze wiele nauczyć. Myślę, że warto mieć Sztorma po swojej stronie. On wie więcej. I jest silny. Sprawdź, jeśli chcesz”.

– Ty sprawdź – odparował zaczepnie Burzowy Gniew. W jego oczach błysnęła iskra rozbawienia.

Ostatni Szept szybkim ruchem wyciągnął rękę w stronę Sztorma zaskoczonego słowami Burego i rzucił krótkie, miękko brzmiące słowo. Czarnowłosa mężczyzna upadł.

– Co zrobiłeś? – spytał zdziwiony Bury. Szaman nie lubił konfrontacji i alfa nie przypuszczał, że przyjaciel naprawdę podejmie działanie.

– Pozbawiłem go przytomności. Właściwie powinien zapaść w śpiączkę.

– Na jak długo?

– Sprawdzimy. Teoretycznie powinien spać, dopóki nie wymówię zaklęcia odwołującego.

Wilcy usiedli obok siebie w pewnym oddaleniu od Sztorma, ale tak, by mieć go na oku. Ciszę przerwał Burzowy Gniew.

– Dlaczego nazwałeś mnie alfą?

Ostatni Szept zaniepokoił się. Znów czuł rozdrażnienie Burzowego Gniewu. Uciekł wzrokiem przed twardym spojrzeniem brązowych oczu.

– Jak śmiesz? Nie możesz tego ode mnie wymagać – usłyszał nagłą, zachrypniętą głos.

– To nie jest moja decyzja. Nie ośmieliłbym się mówić ci, kim powinienes być. To twoje przeznaczenie. Cecha, jak siła, wytrzymałość czy kolor oczu.

– Jak długo już wiesz o tym, kim jestem?

Szaman zacisnął usta i milczał przez chwilę. W końcu wziął głębszy oddech.

– Od kiedy przyszedłeś do mojej chaty.

Burzowy Gniew nie odpowiedział. Ostatni Szept usłyszał parę mocnych uderzeń jego serca, ale potem rytm wrócił do normy. Domyślał się, że Bury ma mętlik w głowie.

– Znasz tylko życie samotnika, ale wśród Wilków również szybko nauczysz się rozpoznawać, kto jest kim. Mnie wiele nauczyła Abstrakcja, czarownica z miasteczka. A ja nauczę was. Klan Nocy.

– Na to czekałeś przez cały ten czas, prawda? – zaczął pojmować Bury. – Wiedziałeś, że w Arael ma powstać nasze stado.

Ostatni Szept nie zdążył odpowiedzieć. Usłyszeli głośne warknięcie i spojrzeli w stronę Sztorma. Przygarbiony, straszny, na wpół przemieniony w Wilka szedł w stronę mężczyzn.

– Nigdy więcej nie waż się tego zrobić – powiedział powoli, z widocznym trudem. Słowa mieszały się z gardłowym warczeniem, brzmiały niewyraźnie przez rosnące kły. Czarne oczy utkwione były w szamanie. Ten, zaskoczony, poczuł lęk, ale nie zdążył zareagować.

Bury skoczył, odcinając Sztormowi drogę do Ostatniego Szepa. Obaj upadli. Sztorm uderzył plecami w ziemię z impetem, tracąc na chwilę oddech. Burzowy Gniew zamierzał przycisnąć klatkę piersiową czarnowłosego mężczyzny do ziemi, ale nie zdążył. Złapał go za przedramię, ale Sztorm drugą ręką zdołał trafić go w szczękę.

Bury poczuł w ustach smak krwi i twarz wykrzywił mu przerażający uśmiech. Żrenice rozszerzyły się, parę długich kosmyków włosów opadło na oczy. Uderzył głową prosto między oczy Sztorma. Ten nie stracił przytomności. Warknął i próbował sięgnąć wilczymi kłami do szyi Burego. Burzowy Gniew był zaskoczony wprawą przeciwnika. Poczuł przypływ adrenaliny. Ten, którego zapamiętał jako bezbronnego chłopaka, niemal dorównywał mu siłą. Był szybki, wytrzymały i nie wahał się przed niczym.

Palce Sztorma wydłużały się, paznokcie zmieniały w pazury. Bury wiedział, że nie uda mu się utrzymać Sztorma na tyle długo, by jego furia minęła. Choć czuł satysfakcję, jakby wprawa Sztorma była jego zasługą, po raz pierwszy w życiu walka nie sprawiała mu prawdziwej przyjemności ani nie powodowała, że tracił kontrolę. Nie chciał krzywdy Sztorma, nie teraz, gdy zaledwie przed chwilą uświadomił sobie, że stoi na czele wilczego stada.

Zdał sobie sprawę, że zostając alfą, zdobył władzę, którą mógł wykorzystać. Odchylił głowę do tyłu, skupiając się na przemianie. Brązowe oczy zaśniły intensywnym, nienaturalnym blaskiem, kły wydłużyły się, a policzki zaczęła porastać sierść. Tyle wystarczy. Znów spojrzał na Sztorma. I warknął. W jego głosie brzmiało ostrzeżenie i agresja, palce mocniej zacisnęły się na przedramionach czarnookiego. Bury całym ciężarem przygniótł przeciwnika do ziemi.

Sztorm złapał spojrzenie alfy i oprzytomniał, ale jego furia nie minęła tak szybko. Podniósł głowę i krzyknął ze złości i bezsilności. Przedramiona, za które trzymał go Burzowy Gniew naprężyły się, gdy Sztorm z całych sił zacisnął pięści. Oddychał szybko. Swoje wilcze pazury wbił we wnętrza własnych dłoni. Zaczęła z nich kapać krew, zupełnie jakby mężczyzna ścisnął garście dojrzałych wiśni. Sztorm opadł na ziemię, nie zwalniając uścisku. Jego klatka piersiowa poruszała się szybko, jak po biegu, a wilcze cechy powoli ustępowały. Bury spojrzał pytająco na pięści zaciśnięte tak silnie, że kostki zrobiły się białe.

– Ból ułatwia kontrolę – wyrzucił Sztorm bez tchu. Potem opuścił głowę na ziemię i przymknął oczy, całkowicie wracając do ludzkiego wyglądu. Burzowy Gniew zwolnił uścisk. Wstał.

– Możesz walczyć przeciwko nam i zginąć jeszcze dzisiaj – zaczął. Jego głos po walce nabrał nieprzyjemnego, chrapliwego brzmienia. – Możesz też walczyć z nami. Wiem, w jaki sposób

pozbawiłeś życia tamtą rusałkę i wierz mi, jest jeszcze wiele gardeł, które rozedrzemy w ten sposób.

Czarne oczy błysnęły pożądliwie.

Ostatni Szept obserwował walkę w milczeniu. Czuł, że lepiej zrobi, jeśli nie będzie przeszkadzał i nie pomylił się. Starcie jasno wskazało Sztormowi panujące zasady, które zdecydował się przyjąć. Burzowy Gniew odwrócił się i spojrzał na szamana zaskoczony, jakby zapomniał o jego obecności. Ten skinął mu głową z uznaniem. Alfa intuicyjnie wyczuł, jaką władzę dało mu przywództwo i potrafił ją wykorzystać. To dobry znak. Zielonooki zaniósł się radosnym, szalonym chichotem, a nocny wiatr poniosł jego głos nad taflą Wieczna, czarną, spokojną i bezdenną jak spojrzenie Sztorma.

* * *

– Tamtej nocy wróciliśmy do obozu we trójkę. Ostatni Szept zaproponował Sztormowi nocleg w swojej kryjówce, ale ten odmówił. Spał na zewnątrz, jak wielokrotnie później. Mówił, że lubi zasypiać, mając nad głową tylko bezkresną przestrzeń podziurawioną gwiazdami.

– Tak mawiał?

– Tak. – Głos Burego był cichy i zachrypnięty. Choć słowa wypływały z jego spierzchniętych ust powoli, był pewien każdego z nich. – Sztorm był przekonany, że gwiazdy to srebrne kule wymierzone w Wilków, które chybiły celu. Zawsze powtarzał, że zginie którejś bezgwiezdnej nocy, kiedy ani jedna nowa gwiazda nie rozbłyśnie na niebie.

– To nieprawda, ale brzmi pięknie – stwierdził Sven.

Leżący na plecach Burzowy Gniew nie odpowiedział. Przekręcił się na bok, podkładając ramię pod głowę, z twarzą zwróconą w stronę rozmówcy. Zachowując przytomność, bardzo

powoli ulecział własne rany, ale nieustanny, tępy ból przypominał, że nadal nosi ich zbyt wiele.

– Jaka była historia Sztorma? – spytał chłopiec. Jasna grzywka opadła mu na twarz, nadając beztroskiego wyrazu, ale jego oczy spoglądały na Wilka bystro i poważnie.

– Długa i bolesna, Svenie. Posłuchaj.

Tytuł: Czarna, czarna toń
Copyright: Martyna Szkołyk
Wydawca: Martyna Szkołyk Partyzantka Studio
kontakt@partyzantka.com.pl

Redakcja i korekta: Patryk Chłopek
patryk.chlopek@gmail.com

Projekt okładki: Tomasz Ryger
www.behance.net/tomek8401

Skład: Wąbrzeskie Zakłady Graficzne Sp. z o.o.

ISBN: 978-83-955843-3-6

Wąbrzeźno 2019



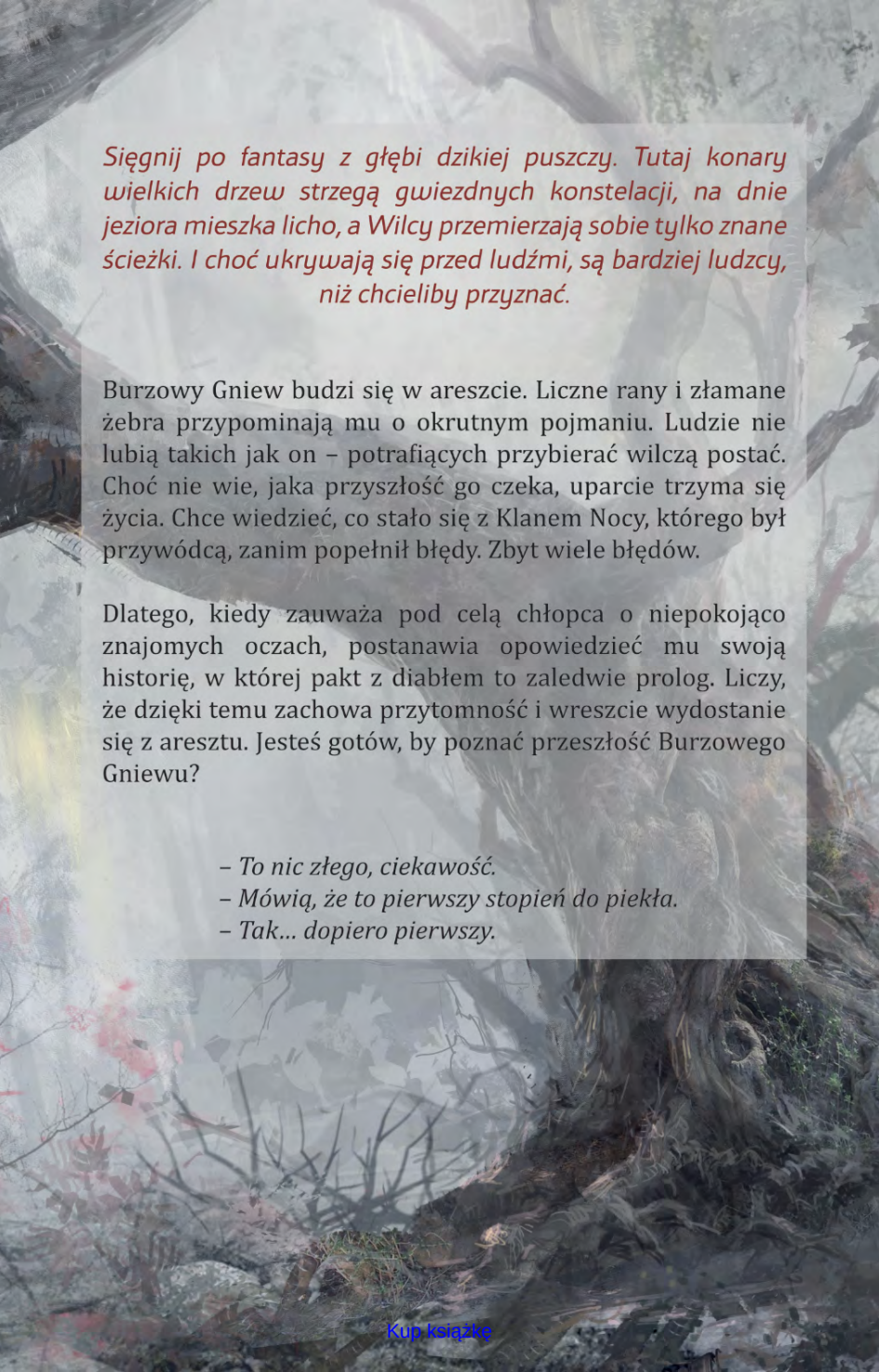
PARTYZANTKA.COM.PL



PARTYZANTKA.BLOG



/PARTYZANTKABLOG



Sięgnij po fantasy z głębi dzikiej puszczy. Tutaj konary wielkich drzew strzegą gwiazdnych konstelacji, na dnie jeziora mieszka lichy, a Wilcy przemierzają sobie tylko znane ścieżki. I choć ukrywają się przed ludźmi, są bardziej ludzcy, niż chcieliby przyznać.

Burzowy Gniew budzi się w areszcie. Liczne rany i złamane żebra przypominają mu o okrutnym pojmaniu. Ludzie nie lubią takich jak on – potrafiących przybierać wilczą postać. Choć nie wie, jaka przyszłość go czeka, uparcie trzyma się życia. Chce wiedzieć, co stało się z Klanem Nocy, którego był przywódcą, zanim popełnił błędy. Zbyt wiele błędów.

Dlatego, kiedy zauważa pod celą chłopca o niepokojąco znajomych oczach, postanawia opowiedzieć mu swoją historię, w której pakt z diabłem to zaledwie prolog. Liczy, że dzięki temu zachowa przytomność i wreszcie wydostanie się z aresztu. Jesteś gotów, by poznać przeszłość Burzowego Gniewu?

- *To nic złego, ciekawość.*
- *Mówią, że to pierwszy stopień do piekła.*
- *Tak... dopiero pierwszy.*